

ŚRODA POPIELCOWA – 21 II 1996

Tajemnica Wielkiego Postu

Ciekaw jestem, jak odpowiedzielibyśmy – wychodząc dzisiaj tłumnie ze świątyni z głowami posypanymi popiołem – na pytanie dziennikarza laickiej gazety: „Na czym polega ten wasz Wielki Post?” A odpowiedzi tej warto poszukać nie tylko na potrzeby uświadamiania czy nawracania niewierzących, lecz przede wszystkim dla samych siebie.

Niestety, wielu z nas widzi tę praktykę postu wyłącznie, czy też przede wszystkim, w odniesieniu do przewodu pokarmowego: „Pościć – powie wielu z nas – to znaczy

ograniczyć spożywanie jakichś pokarmów”. Tak myślimy w piątki powstrzymując się (z trudem) od spożywania mięsa i wędlin, tak przypominamy w domach w dzień dzisiejszy czy Wielki Piątek, nie widząc w tej „głodówce” niczego więcej. A szkoda! Sztuka ta jest nie tylko (choć przede wszystkim) aktem religijnym, ale pozwala wręcz prawdziwie po ludzku żyć!

Swego czasu poproszono znanego publicystę Tadeusza Żychiewicza o wyjaśnienie w przystępny sposób sprawy postów. Ojciec Malachiasz (pod takim pseudonimem pisał swe felietony i odpowiedzi na listy) posłużył się bardzo prostym i przekonującym obrazem: Oto pies macha ogonem – i wszystko jest w porządku. Co by się jednak stało, gdyby to... ogon machał psem?!

Ponieważ istnieje ponad wszelką wątpliwość ścisły związek żołądka i głowy (to znaczy: głodniejszy człowiek lepiej myśli!), zatem poświęćmy uciążliwie trochę czasu, zaoszczędzonego dziś na jedzeniu, na przyjrzenie się, jak to „ogon macha psem”, czyli jak nami, dumnymi, wykształconymi, *wyzwolonymi*, nowoczesnymi, goniącymi do Europy ludźmi – rządzą... żądze! Ileż to rzeczy każdy z nas (?) *musi*: zrobić, mieć, widzieć, słyszeć, sprawdzić osobiście, doświadczyć – bo taka moda, tak jest dobrze widziane; bo co inni powiedzą, bo to jest silniejsze ode mnie... Jak straszny staje się łańcuch niewoli, dyktowany nałogami (palenie, picie, narkotyki, słodcyce), wygodą, nie-świętym spokojem, modą, reklamą...?

Skutki folgowania sobie, bezstresowego wychowania, braku wymagań stawianych sobie i innym, braku umiejętności panowania nad sobą – są straszne: ileż nieszczęść (choćby w wyniku wypadków spowodowanych przez kierowców prowadzących pojazdy w stanie nietrzeźwym); ileż krzywd moralnych, wydanych bezsensownie pieniędzy, utraty zdrowia, niepotrzebnej nadwagi – a jeszcze bardziej: ile strachu przed wyjściem na ulicę wieczorem, przed pozostawieniem mieszkania na czas urlopu, samochodu przed sklepem; skąd „dżuma XX wieku” – AIDS; skąd marazm duchowy, niewola telewizyjna, uzależniająca nasz umysł i wolę od cudzej strawy... Tej listy nie da się dokładnie i wyczerpująco sporządzić...

Widziałem kiedyś serię przeźroczy dla młodzieży pt. *Szukam cię wokół siebie, bo mi samemu smutno i źle*. Szczególnie zwróciłem uwagę na dwa slajdy: Na pierwszym pokazano człowieka, do którego rąk, nóg, szyi, głowy i tułowia przywiązane były mocne linki, ciągnięte w różne strony przez rozhukane konie. Tymi końmi były: chęć władzy, seks, pieniądze, próżność, sława, wygodnictwo... Obraz drugi pokazywał tego samego człowieka, te same konie i te same linki – z tym, że owe linki człowiek trzymał mocno w rękach i dzięki nim miał władzę nad owymi rumakami!

Czy może istnieć problem: który obraz wybrać, która sytuacja jest godna dojrzałego człowieka? Ilu z nas zasługuje zatem na tytuł *pani* czy *pan* dlatego, że nad sobą panuje, że umie sobie coś kazać i coś zakazać?

Umiejętność postu oznacza zatem wolność! Kto umie sobie odmówić rzeczy dozwolonej i dobrej – potrafi sobie z czasem odmówić w chwili próby i pokusy także rzeczy niedozwolonej i złej! Tego uczono dzieci i młodzież już na płaszczyźnie wychowania naturalnego – w rodzinach, w prawdziwym harcerstwie, w wojsku, na młodzieżowych obozach, rejsach morskich... Tę prawdę o konieczności ascezy znają w końcu wszyscy sportowcy! Umiejętności panowania nad sobą oczekujemy od tyłu

ludzi, którzy mają nam służyć – dlaczego zatem nie rozumielibyśmy tego wymogu w stosunku do siebie?

Przypomnijmy w tym miejscu także postawę Jezusa, który przed rozpoczęciem swej publicznej działalności – On, Syn Boży! – 40 dni i nocy pościł na pustyni! To Jezus tłumaczył apostołom, że są takie złe duchy, które można zwyciężyć jedynie modlitwą i postem. Gdy więc słyszę, że dla kogoś jest problem niejedzenie mięska w piątek (bo on pracuje, bo jest w podróży 25 minut tramwajem, bo to dziecko 20-letnie zaledwie...) – wtedy obawiam się, że kogoś takiego nie stać na nic poważniejszego...

Asceza. Słowo trącające średniowieczem i zacofaniem. A oznacza przecież ćwiczenie (gr. *askein* = ćwiczyć). Pierwszymi ascetami byli sportowcy, a później tym określeniem wyróżniano ludzi uprawiających ćwiczenia intelektualne i religijno-moralne. Terminy pokrewne treściowo: wyrzeczenie się czegoś dla wyższych celów, samodyscyplina, dążenie do doskonałości, stawianie sobie bardzo wysokich wymagań.

Jeśli post ma wartość aktu religijnego, to ze względu na motywację, dla której się go podejmuje. W końcu ludzie znają dietę (np. odchudzającą), umieją na różnych rzeczach oszczędzać po to, by sobie coś cennego kupić, znoszą przymusowe braki i biedę – a to wszystko jedynie „pełnie po ziemi” Postem stają się dopiero akty podejmowane ze względu na Boga, który staje nareszcie (albo też powraca w życiu człowieka) na pierwsze miejsce, usuwając niezliczone *bożki*, jakie sobie człowiek wytworzył i ponastawiał zamiast Boga prawdziwego. Jest w tym wyrzekaniu się rzeczy dozwolonych i dobrych ze względu na Boga także aspekt pokuty, zadośćuczynienia za grzechy.

Nie chodzi jednak o post dla postu! Dzisiejsza Ewangelia pokazała nam trzy elementy, które koniecznie trzeba nam zdobyć. Przywołajmy je jeszcze raz mocą słów św. Piotra Chryzologa, biskupa:

Istnieją trzy rzeczy, bracia, na których stoi wiara, wspiera się pobożność i trwa cnota. Są to: modlitwa, post i uczynki miłosierdzia. To, o co kołata modlitwa, zjednywa post, a osiąga miłosierdzie. Modlitwa, uczynki miłosierdzia i post – te trzy rzeczy – stanowią jedno i dają sobie wzajemnie życie.

Duszą bowiem modlitwy jest post, a życiem postu – miłosierdzie. Niech ich nikt nie rozłącza, gdyż nie znają podziału. Jeśli ktoś ma tylko jedno z nich lub nie posiada wszystkich razem, ten nic nie ma. Kto się więc modli, niech pości, a kto pości, niech spełnia uczynki miłosierdzia, niech wysłucha proszącego, który chce być słyszany. W ten sposób otwiera dla siebie uszy Boga, który nigdy się nie zamyka na głos błagającego (...)

Człowieku, niechże miłosierdzie będzie twoją naturą! Wtedy i ty dostąpisz miłosierdzia tak, jak tego pragniesz, ile tylko pragniesz i tak szybko, jak tylko pragniesz. Bądźże w taki sam sposób miłosierny dla innych (...)

To, co stracimy przez wykroczenia, starajmy się odzyskać postem, w którym składamy w ofierze nasze dusze, ponieważ nic godniejszego Bogu ofiarować nie możemy (...) Jeśli by ktoś odmówił Panu swego daru, nie będzie usprawiedliwiony, ponieważ nikt nie może nie posiadać siebie jako daru do ofiarowania (...)

Post nie zaowocuje, jeżeli nie będzie użyźniony miłosierdziem. Posucha miłosierdzia powoduje uschnięcie postu. Czym dla ziemi jest deszcz, tym miłosierdzie dla postu. Chociaż bowiem post kształci serce, oczyszcza ciało, wykorzenia grzechy, zasiewa cnoty, to jednak gdy zabraknie orzeźwiających wód miłosierdzia, poszczący nie zbierze żadnych owoców (...) Dając ubogiemu, daj samemu sobie, ponieważ czego nie zostawisz drugiemu, tego i sam nie będziesz miał.

Jak zatem wejść w Wielki Post? Co robić z sobą po Środzie Popielcowej?

Przecież dokładnie wiemy. Przedstawmy Bogu plan naszego działania, w którym znajdą się te trzy wspomniane wyżej elementy, zamienione na konkret według naszych możliwości i na miarę szlachetności serca. Prośmy o mądre i owocne przeżycie Wielkiego Postu słowami hymnu z Godziny czytań:

*Ten czas przeżyjmy w skupieniu, krótsze niech będą rozmowy,
skromniejsze nasze posiłki, więcej czuwania nad sobą.*

*Oddalmy zło, które może chwiejnych zagarnąć w niewolę,
i brońmy siebie przed wrogiem pełnym podstępnej przemocy.*

ks. Aleksander Radecki